OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

Kupon PREMJOWY dn. 1 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 3 grudnia 1934 r. Nr. 343

Potworna zbrodnia na osobie staruszki

Schwytano morderców przed ujawnieniem ich zbrodni

WILNO. W piątek około godziny 10-ej przed południem zamordowaną została we własnem mieszkaniu w domu Nr. 12 przy ul. Połockiej samotnie żyjąca 85 - letnia staruszka Michalina Jeremiłowicz. Morderstwo dokonane zostało na tle rabunkowem przez uderzenie staruszki w głowę kawałkiem pola na, które znalezionoo bok zmarłej. Rabusie po dokonaniu tego ohydnego czynu zabrali przechowywane w skrytkach oszczędności staruszki i zbiegli. Jednakże już około godz. 12-ej w południe tego samego dnia funkcjonarjusze wydziału śledczego przytrzymali w jednym z domów noclegowych w Wilnie dwóch podejrzanych im 20-letnich osobników: Jana Bobrowicza i Edwarda Iwaszkę, przy których znaleziono 150 rubli w złocie i około 120 zł. Obaj wymienieni po krótkiej indagacji przyznali się do zamordowania staruszki Jeremiłowicz i zabrania u niej znalezionych w ich kieszeniach pieniędzy. Na miejsce zbrodni przybył prokurator i sędzia śledczy, którzy wspólnie z policją prowadzą dochodzenie.

Do czego dąży Francja?

Przemówienie francuskiego ministra Spraw Zagr. Lavala o całokształcie polityki zagranicznej

W parlamencie francuskim wczoraj wygłosił przemówienie min. spraw zagranicznych Laval, omawiając całokształt polityki rządu francuskiego.

ROKOWANIA Z WŁOCHAMI

Przedewszystkiem min. Laval wysunął zasadę utrzymania ładu wewnętrznego w państwie i pokoju na całym świecie. Pokojową misję Francji cechuje nawiązanie porozumienia z Włochami, co jednak w żadnym razie nie może osłabić stosunków Francji z jej sprzymierzeńcami, a więc z doświadczoną ciężkiemi wypadkami Jugosławją.

WSCHÓD EUROPY

Pokój na Zachodzie wydaje się ugruntowany. Jednocześnie odbywają się rozmowy, mające na celu podobne ustalenie pokoju na wschodzie Europy. Francja zwróciła się do wszystkich rządów, by wypowiedziały się na temat paktu wzajemnej pomocy, przy ścisłem zachowaniu zasady nienaruszalności granic. W tych zabiegach Sowiety wykazują całkowitą solidarność z Francją.

NIEMCY

Francja domaga się również od Niemiec przyłączenia się do swej pokojowej polityki. Hitler zapewnia o usposobieniu pokojowem Niemiec, może to teraz udowodnić czynem.

Omawiając stosunek Francji do Niemiec min. Laval poruszył sprawę bezpieczeństwa. Podkreślił, że energiczna zabiegi Francji, zmierzające do zawarcia paktów, mając na widoku uniknięcie ogólnej pożogi wojennej, a w tej chwili nie istnieją żadne gwarancje ogólnej wzajemnej pomocy. Pakty mogą przywrócić zaufanie, którego brak ujawnia się w zbrojeniach. To też będzie można znaleźć podstawę do redukcji zbrojeń.

Min. Laval twierdzi, że między Francją a Niemcami niema zagadnień terytorjalnych, gdyż sprawa Saary winna być załatwiona w sposób zadawalniający oba narody.

Omawiając stosunek do Niemiec, Laval podkreślił solidarność i współdziałanie ściśle z Anglją.

LIGA NARODÓW

Min. Laval stwierdził dalszą swą niezachwianą wiarę w instytucję Ligi Narodów, której Francja nie będzie szczędziła swego poparcia. Rozwój Ligi Narodów jest sprawą utrzymania i umocnienia pokoju, w czem jest również całkowicie zgodna z Anglją.

Krwią i potem wysługują się górnicy polscy

w obcych kopalniach i fabrykach

STRASBURG, (PAT). W ostatnich dniach zanotowano na terenie Zagłębia lotaryńskiego cały szereg ciężkich wypadków przy pracy, których ofiarą padli robotnicy polscy.

I tak w kopalni Ottange, Polak Stanisław Klapita, lat 34, przysypany został zwałem rudy żelaznej w czasie pracy w podziemnej galerji; w stanie bardzo groźnym odwieziono go do szpitala w Thionville, gdzie stwierdzono pęknięcie kręgosłupa i ciężkie rany na nogach.

W tej samej kopalni uległ wypadkowi przy pracy robotnik polski Wroczka, lat 27, który w czasie ładowania wózka kopalnianego poraniony został poważnie przez spadający odłam rudy.

Również w czasie ładowania wózka ranny został w kopalni „Petite Roselle" Polak Władysław Wnęk.

W centralnych zakładach metalurgicznych firmy Wendel w Hayange odniósł poważne obrażenia robotnik Stanisław Banasiewicz, lat 36, zamieszkały w Angeviller. W Algrange został ranny w głowę Polak Józef Kotala. Wreszcie w Sainte Marieaux Mines ciężkie rany odniósł w czasie pracy, z powodu oderwania się złomu rudy z sufitu kopalni, Marceli Podrolniczak, lat 27.

5.300.000 rb. skradli urzędnicy sowieccy

w centrali handlu trykotarzy

MOSKWA. (PAT). W centrali handlu trykotaży w Charkowie wykryto miljonowe nadużycia, polegające 1) na pobraniu z sowieckiego banku państwa kredytów na sumę 3 miljony 600.000 tysięcy rb. na podstawie fikcyjnych rachunków, 2) na przywłaszczeniu 900.000 rb. z sum budżetowych, 3) na zainkasowaniu od nabywców 300.000 rb. na podstawie fikcyjnych rachunków, 4) na roztrwonieniu towarów na sumę 400 tysięcy rb. i 5) na defraudacji 125.000 rb.

Nadużycia, sięgające ogółem 5.325.000 rubli zostały dokonane przy pomocy masowych fałszerstw rachunków, czeków, frachtów i bilansów. Bilans z r. 1934 nie zawierał ani jednej prawdziwej pozycji.

Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto 6 osób, z dyrektorem, jego zastępcą i głównym buchalterem na czele.

Katastrofy kolejowe w Rumunji i we Włoszech

CZERNIOWCE. (PAT). Koło stacji Bykowiec w Besarabji starły się dwa pociągi towarowe. Parowóz i 4 wagony uległy zupełnemu zdruzgotaniu, tor został zniszczony na przestrzeni 80-u metrów. 1 osoba z pośród służby kolejowej poniosła śmierć, zaś dwie są ranne. Maszynista i palacz drugiego pociągu uniknęli cudem śmierci, wyskakując wporę z parowozu. Przerwa w ruchu kolejowym trwała całą dobę.

RZYM. (PAT). Wczoraj wieczorem wpobliżu Pugljano wydarzyła się katastrofa kolejowa. Z pod szczątków rozbitych wagonów wydobyto do dzisiejszego ranka 4-ch zabitych i 12-tu rannych.

208 studentów aresztowano w Argentynie

BUENOS AIRES. (PAT). Donoszą z Montevideo (Argentyna), że z rozporządzenia Rady Uniwersyteckiej zostało zamknięte liceum męskie, ponieważ do grona studentów tego zakładu zdołało się przedostać mnóstwo elementów komunistycznych, które wywoływały ciągłe konflikty studentów z dyrekcją liceum.

Na wiadomość o wydanem rozporządzeniu, studenci nie chcieli opuścić gmachu liceum wobec czego policja zmuszona była interwenjować, ponieważ zaś interwencja policji nie dała pożądanego rezultatu, wezwano do pomocy oddział straży pożarnej. Po długich wysiłkach udało się straży pożarnej wypędzić z gmachu liceum wszystkich studentów, przyczem władze policyjne aresztowały 208 osób, którym ma być wytoczony proces o naruszenie porządku publicznego.

SĄD OKRĘGOWY W KRAKOWIE
Wydział III.
dnia 26 listopada 1934.
Sygn. III. Pr. 252/34.

Sąd Okręgowy, Wydział III, w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie

I) Zatwierdza się po myśli par. 489, 493, ustr: proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 23 listopada 1934, konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" Nr. 333 — z dnia 23 listopada 1934 r.

Z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 6 p. t. „Ujęcie mordercy ś. p. ministra Pierackiego" w całości — albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art. 150, par. 1. k. k.

II) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" i w dzienniku urzędowym.

III) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Przewodniczący:
Prezes Sądu Okręgowego:
Dr. Hubl w. r.

Protokulant:
Kobylarz w. r.

Lotniczka Helena Boucher, która zdobyła kilka rekordów światowych, zginęła podczas lotu ćwiczebnego. Boucher pobiła kobiecy rekord wysokości oraz rekordy szybkości na dystansach 100 i 1.000 km.

Tragedja w hucie żelaza

Wczoraj nad ranem w walcowni huty „Katarzyna" miał miejsce tragiczny wypadek, którego ofiarą padło dwóch robotników.

W czasie przetaczania wozu z żelazem jedna z płyt żelaznych spadła na dwóch robotników, Dominika Wyszyńskiego i Władysława Rowińskiego.

Obaj robotnicy odnieśli ciężkie rany W stanie bardzo groźnym przewieziono ich do szpitala.

Zjazd niższych funkcjonarjuszów państwowych

W dniach 8 i 9 b. m., odbędzie się w Warszawie, w gmachu Sądu Najwyższego IX zjazd delegatów kół Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych Rzeczypospolitej Polskiej.

W pierwszym dniu zjazdu o godz. 8.30 rano delegacie ze sztandarami zbiorą się w lokalu zarządu głównego Związku, przy ul. Nowy Świat Nr. 67 i udadzą się na uroczyste nabożeństwo do kościoła św. Anny. Po nabożeństwie delegacje ze sztandarami udadzą się pochodem do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie nastąpi złożenie wieńca. Zjazd otwarty zostanie o godz. 11-ej. Program obrad przewiduje szereg aktualnych spraw świata pracowniczego i spraw organizacyjnych.

12 wyroków śmierci za zbrodnie w r. 1932

SOFJA. (PAT). W dwóch miastach macedońskich sądy wojskowe skazały na śmierć 12 członków rozwiązanej macedońskiej organizacji rewolucyjnej „Imro". Skazani stanęli pod zarzutem popełnienia szeregu morderstw w roku 1932.

Chciał spalić żonę i czworo dzieci

Między małżonkami Oleksin w Wydumce k. Równego panowała ustawiczna wojna. Paweł Oleksin, pijak, włóczęga i awanturnik znany był w swej wsi rodzinnej jako próżniak unikający panicznie każdej pracy. Ster rządów domowych dzierżyła twardo żona Paraskiewa, która ciężko walczyła, ażeby z niewielkiego gospodarstwa rolnego utrzymać czworo drobnych dzieci, siebie i męża. Małżonek właściwie tylko zrzadka odwiedzał rodzinę, ponieważ niespokojna natura gnała go od wsi do wsi, od miasta do miasta.

Powroty Oleksina połączone były z reguły z piekielną awanturą, która nieuchronnie musiała wybuchnąć w jego domu. Oleksin podkreślał wówczas swe stanowisko głowy rodziny brutalnem znęcaniem się i okrutnem katowaniem żony i dzieci. Kiedy odchodził — odgrażał się, że kiedyś wszystkich wymorduje.

Oleksinowa i dzieci żyły w ustawicznym strachu przed stale pijanym i nieobliczalnym w swych postępkach ojcem.

Pewnej nocy, w czasie nieobecności Oleksina, w najbliższem sąsiedztwie jego domu zaczęła płonąć sterta słomy. Silny wiatr przerzucił iskry na dach domu mieszkalnego, który w krótkim czasie stanął w ogniu.

Wewnątrz domu zabrzmiał płacz dzieci i wołania Paraskiewy.

Kobieta z dziećmi była uwięziona w płonącym domu, albowiem na drzwi wejściowe zostala założona od zewnątrz sztaba żelazna. Do sztaby czyjaś zbrodnicza ręka przywiązała złego psa, który rzucając się na śpieszących z ratunkiem ludzi, uniemożliwiał otwarcie drzwi płonącego domu.

Dzięki energicznej akcji ratowniczej zdołano opanować szalejący żywioł i ocalić Olksinową z dziećmi.

Wdrożone dochodzenie policyjne ujawniło, że sterta słomy została podpalona z tem wyrachowaniem, iż od płonącej słomy zajmie się pobliski dom. Że zbrodnia była poprzednio należycie obmyślona świadczy fakt zamknięcia drzwi zapomocą sztaby i przywiązania psa. Śledztwo doprowadziło do ujęcia sprawcy ohydnej zbrodni w osobie Pawła Oleksina. Został on przez jedną z sąsiadek wyglądającą w krytycznym czasie z okna, poznany.

Oleksin został osadzony w więzieniu i stanie niebawem przed Sądem Okręgowym w Równem.

Oszust i bałamut młodych panien

odpowiada za swe sprawki przed sądem

Wszechwładny prezes dziwacznej spółdzielni „Wszelpolskiego Braterstwa", poszukiwany za rozmaite sprawki, oszust Bronisław Michałowski, miał wczoraj przeprawę w sądzie za czyny lubieżne dokonywane z żeńskim personelem biurowym.

Michałowski, ojczym aresztowanego adwokata Łypacewicza i wspólnik wszystkich kryminalnych afer czekowych, miał dziwne zwyczaje w zachowaniu się wobec maszynistek i biuralistek. Gdy przychodziła któraś z panienek do jego gabinetu, sadzał ją sobie na kolana i w taki sposób rozpoczynało się „urzędowanie".

Naogół jednak wszystkie maszynistki potrafiły się oprzeć zakusom Michałowskiego, który nie mogąc nic wskórać u biuralistek, zatakował zkolei, woźną!

O wszystkiem doniósł władzom urzędnik biura, p. Łobojko, któremu za to Michałowski groził zabójstwem, telefonując specjalnie do niego, że po wyjściu z biura zostanie zastrzelony.

Wczoraj Michałowski stanął przed sądem. Jest to pierwszy jego proces po niedawnem aresztowaniu. Długi czas ukrywał się przed listami gończemi i wytropiony został w mieszkaniu przyjaciółki, której naprzykrzył się już i uznała, że jest za stary.

Bałamut młodych panien nie przyznawał się do winy, choć mu w oczy zarzucano usiłowanie uwiedzenia, próbowane w podstępny sposób.

Oskarżał prok. Szulc.

Robotnik pod strasznym zarzutem

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj robotnik, 40-letni Marjan H., pod zarzutem utrzymywania z pasierbicą swą stosunków... miłosnych. Odbywało się to podczas nieobecności w domu żony, przyczem, jak akt oskarżenia głosił, podsądny miał zalecać się do dziewczyny oddawna, nawet gdy była ona w wieku dorastającym. Spotkania odbywały się regularnie w tygodniu, i jak utrzymuje posz kodowana, pod wpływem przeżyć popadła ona w chorobę św. Walentego.

Oskarżony nie przyznał się do winy, dowodząc, że wszystko co dziewczyna mówi, wcale nie miało miejsca. Zresztą ona sama pozostawia wiele do życzenia pod względem obyczajowym.

Oddzielny zarzut dotyczył zmuszania dziewczyny do stosunków w budce na moście ko lejowym, gdzie Marjan H. pracował. Dziewczyna przynosiła mu jedzenie, a on wyzyskiwał tę sposobność...

Przed sądem dziewczyna zmieniła zeznania na korzyść ojczyma, twierdząc, że takie wypadki zdarzały się jedynie, gdy on bywał podchmielony, bo po trzeźwemu nigdy sobie nie pozwalał na poufałość z nią.

Ponieważ sąd uznał zeznania te za niewystarczające, Marjan H. został uniewinniony.

W ataku furji postrzelił kochankę

O usiłowanie zabicia kochanki i jej przyjaciela, toczył się wczoraj proces Eugenjusza Cezarka. Kochał się on w Stanisławie Ciemniewskiej, która, jak większość cór Ewy, należała do istot niestałych.

Kiedyś C. nie przyszła na noc do domu, co w Cezarku zrodziło moc najróżniejszych podejrzeń. Łamał sobie głowę, coby to być mogło — zdrada, czy nie. I znając zły rodzaj męski, orzekł, że ktoś zbałamucił mu przyjaciółkę.

Do znajomego swego, Mieczysława Izbreka, wyraził się w sposób następujący:

— Na pewno żdzira chla gdzieś z kochankiem...

W trakcie tej rozmowy na temat niewierności kochanki, nadeszła ona sama, zlekka zataczając się i na zwróconą uwagę, odrzekła dragońskim basem, kilka spowszedniałych epitetów, których nie należy łączyć z innego rodzaju pocałunkami.

Gdy zamierzyła się jeszcze na Cezarka, chcąc mu zwichrzyć czuprynę, wyjął rewolwer i strzelił. Kula trafiła w głowę i przebiła czaszkę nawylot.

Następnie Cezarek wypadł na ulicę Węgierską, przebiegł na drugą stronę i wkroczył do mieszkania Stanisława Piotrowskiego, który właśnie leżał już rozebrany w łóżku.

Furjat zawołał:

— Moja... już zginęła, teraz kolej na ciebie!

Po tych słowach rozległ się huk wystrzału i kula ugodziła Piotrowskiego w ramię. Cezarek rzucił się do ucieczki. W pogoń za nim pośpieszyli przechodnie, którym udało się zatrzymać i rozbroić sprawcę strzałów.

Piotrowski wyleczył się z rany i nic jego zdrowiu nie zagraża, gorzej natomiast wyszła Ciemniewska, która z powodu naruszenia mózgu dotknięta została niedowładem lewej ręki.

Cezarek odpowiadał za postrzelenie dwóch osób. Przebywa w więzieniu.

— To zazdrość narobiła wszystkiego, — woła — gdyby nie podejrzenia, że kochanka mnie zdradza, nie doszłoby do tego wszystkiego.

Rzadki to wypadek, by oskarżony przyznawał się do zazdrości, paraliżującej rozsądek i zaciemniającej jasny pogląd na sprawy.

Proces za podrzucenie dziecka

Coraz częściej ława oskarżonych Sądu Okręgowego gości młode panny za podrzucenie nieślubnych dzieci.

Wczoraj Sąd Okręgowy w Grodnie rozpoznawał podobną sprawę 27 - letniej służącej Olgi Bakinówny, wyglądającej zresztą na kobietę 40 - letnią.

1-go sierpnia b. r. o godz. 11 wieczorem Bakinówna podrzuciła swoją 6 - tygodniową dziewczynkę pod oknem mieszkania parterowego przy ul. Brygidzkiej, poczem zapukała do okna i zaczęła szybko się oddalać.

Została jednak zatrzymana przez właściciela tegoż mieszkania sierżanta Palakiewicza, który o zajściu zameldował policji.

Dziecko po krótkim czasie zmarło, a matka trafiła do sądu.

Na wczorajszej rozprawie Bakinówna twierdziła, że koleżanka niejakiej sierżantowej Buczyńskiej, zam. przy ulicy Brygidzkiej, poradziła jej położyć dziecko pod oknem i zapukać, gdyż Buczyńscy mają zamiar adoptować dziecko.

Sędzia Pacewicz skazał Bakinównę na 6 miesięcy z zawieszeniem wykonania kary na okres 3 lat.

70.000 harcerzy polskich zagranicą

W polskich organizacjach harcerskich zagranicą zgrupowanych jest obecnie około 70 tysięcy harcerzy i harcerek, w tem około 50.000 w Stanach Zjednoczonych A. P., reszta zaś w 16-tu innych państwach.

W Niemczech znajduje się 26 drużyn polskich i 4 koła przyjaciół harcerstwa, razem 870 członków i członkiń; w najbliższym czasie powstanie na terenie Rzeszy szereg gromad zuchowych. Na Łotwie znajduje się 660 harcerzy i harcerek oraz 200 zuchów, we Francji i Belgji ponad 5.000 polskiej młodzieży harcerskiej, zgrupowanej w 183 drużynach, w Czechosłowacji około 2.000 harcerzy, w Rumunji 350 osób, w Gdańsku ponad 1.200 osób. Na Węgrzech harcerstwo polskie rozpoczęło się organizować po światowym zlocie skautów w Gödölö, utworzono 1 drużynę.

Nie będzie wielki

(S. F.) W kawiarni przy ul. Dzikiej siedzieli przy kawie panowie Cygielman i Zalcsztajn i z przekąsem spoglądali na siedzącą obok parę.

— Ty popatrz na tych Cynamonów — szepnął p. Cygielman — Szmondaki nie śmierdzą groszem, a zadzierają nosy, jakby mieli miljony.

— Ważniak, psia krew — szepnął p. Zalcsztejn. — Od czasu, jak się ożenił, to nas wogóle nie zna. Udaje, że nie widzi.

— I z kim on się ożenił, że taki wielki! Wielka firma! Teść handluje z kółeczkami do męskich podwiązek!

— A spójrz na tą żonę! Bym jej z przyjemnością dał w pysk.

— Nie bądź brutal. Kobiety nie bij nawet z warzywem. Jak ci sie nie spodoba spluń na podłogę i już.

— Zarozumiałe szmondaki!

P. Cygielman poruszył się nerwowo na krześle i trącił przyjaciela.

— Ty wiesz co?

— Co?

— Ja ci zaraz pokażę, że ten pętak nie będzie u mnie wielki.

— Co zrobisz?

— Powiem jedno słowo, to on tu będzie klęczał przede mną.

— Co to, to wątpię.

— Wątpisz? On nietylko będzie klęczał, ale on mi wlizie pod siedzenie! Nie wierzysz? To się załóż.

— Dobrze! O 50 groszy.

Przyjaciele podali sobie ręce na znak, że zakład stanął. P. Cygielman chrząknął i zwrócił się do siedzącego przy sąsiednim stoliku p. Cynamona.

— Przepraszam pana. Jeżeli się nie mylę to pan coś zgubił. Widziałem, jak wypadło z kieszeni.

— Co?

— Sie mi zdaje 2 złote.

— Gdzie, gdzie — zaniepokoił się p. Cynamon.

— O ile się nie myle, to wpadło pod moje krzesło.

P. Cynamon zerwał się.

— Czy panby nie mógł wstać na chwilę? — zwrócił się do p. Cygielmana, oglądając uważnie podłogę.

— Owszem, nie mogłbym. Mnie zasnęła noga i się nie mogę ruszyć.

P. Cynamon zgrzytnął zębami, ale nie mając innej rady musiał klęknąć na podłodze. Szukał, szukał wreszcie wlazł nawet pod krzesło p. Cygielma na. Nic jednak nie znalazł.

— Pan na pewno słyszał dźwięk padającej monety? — spytał, podnosząc się.

— Owszem, na pewno.

— Kiedy?

— Wczoraj w południe. Przy okienku P. K. O.

P. Cynamon zrozumiał, że so bie z niego zakpiono. Uniósł się do tego stopnia, że p. Cygielman z pokrwawionym nosem musiał szukać schronienia za bufetem.

Rezultat: 50 zł. grzywny zapłaci dumny Cynamon

Nowoczesny Sherlock Holmes

po 27 latach wspaniałej karjery usiapił ze swego stanowiska

(Miecz.) W urzędowym organie, ukazującym się w Londynie, rzesze czytelnicze przeczytały następującą wiadomość: „Nadinspektor policji kryminalnej J. Bowden na własne żądanie został zwolniony ze służby".

Krótka na notatka kończy jakby jedną z najbardziej niezwykłych historji życia niekoronowanego króla detektywów angielskich, Bowdena, imię którego znane było nietylko w Europie, ale i poza oceanem.

Najgroźniejszy wróg świata podziemi, człowiek, przeciwko któremu przestępcy organizowali nieraz zamachy, odszedł od swego ważnego posterunku, po zostawiając lukę, której nie uda się tak łatwo zapełnić.

Maleńki gabinet w Scottland Yardzie, gdzie rządził Bowden i wydawał rozkazy dwum tysiącom detektywów, odtąd będzie pusty. Nawet gdyby na miejsce Bowdena zaangażowano innego funkcjonarjusza, wydaje się conajmniej pewne, że pokój Bowdena nie będzie przez niego zajęty.

Nadinspektor Bowden, malutki człowieczek o niezwykle bystrzących oczach i niebywałej ruchliwości może stanowić wspaniały temat dla nowego Wallace'a.

TRAGEDJA WIELKIEGO DETEKTYWA

Cóż to była za sprawa, która spowodowała, że najwybitniejszy w dobie obecnej, detektyw został nagle spensjonowany? Przypominają sobie wszyscy zapewne ponurą sprawę tajemniczego mordu nad kobietą, zwłoki której pokrajane w straszliwy sposób, znaleziono w Brighton.

Ujawnienie sprawcy mordu było nielada sztuką. Powziął się tego zadania Bowden, I oto po 27 latach swej niebywałej karjery Bowden właśnie w związku z tą sprawą został spensjonowany. Ostatecznie niejednemu z wybitnych detektywów nie udało się przyczynić do odnalezienia mordercy czy wielkiego aferzysty.

Ale tragedja Bowdena ma in ne podłoże. Oto Bowden zatrzymał rzekomego sprawcę mordu i oddał w ręce sędziego śledczego. Rozpoczęło się prze słuchanie, które zakończyło się w sposób conajmniej sensacyjny: zatrzymany został zwolniony! I tego samego dnia Bowden został zwolniony ze służby.

Do swego szefa Bowden napisał następujący list: „Udało mi się dokonać najtrudniejszego dzieła: schwytać mordercę i oddać w ręce sprawiedliwości. Nie zdołałem przekonać władz o winie mordercy. Dla detektywa największą tragedją jest, gdy mimo pełnego przekonania, że schwytany przezeń typ jest winien, nie doprowadzić do wyroku skazującego".

TRUPY W KUFRACH

Czy istotnie omylił się Bowden? To pytanie pozostanie zagadką, jak również niewyjaśnione na będzie sprawa zabójstwa kobiety w Brighton. Przypominamy sobie wszyscy doskonale niebywałe wrażenie jakie wywołało znalezienie zwłok pokrajanej kobiety. Jeden z kufrów znaleziono w przechowalni na dworcu w Brighton, drugi w zajeździe. Kufer Nr. 2 pod dano sumiennym badaniom i po dwóch tygodniach ustalono, że przed dwoma tygodniami zginęła w tajemniczych okolicznościach tancerka Kay Done. Dochodzenie potoczyło się w wartkiem tempie i w rezultacie stwierdzono, że zamordowana jest właśnie zaginioną tancerką.

Akcja policji trwała w dalszym ciągu. Natrafiono na ślad zbrodniarza, którym okazał się fortancerz i ostatecznie morderca znalazł się za kratkami.

CZTERY TAJEMNICZE ZGŁOSKI

Po zlikwidowaniu tajemnicy kufra Nr. 1, zabrał się Bowden w tem samem tempie do ujawnienia sprawcy mordu kobiety, zwłoki której znaleziono w kufrze Nr. 1.

W ciągu 8 tygodni, opierając się jedynie na znalezionych na papierze czterech zgłoskach, Bowden przeprowadził niezwykle ciekawe dochodzenie i w rezultacie przed obliczem jego w małym gabinecie staną rzekomy morderca.

Przesłuchiwał go Bowden osobiście w ciągu 24 godzin. Rezultat był ten, że Bowden napisał raport do sędziego śledczego, twierdząc stanowczo, że zatrzymany jest mordercą.

Ale jakież było jego zdziwienie, gdy sędzia śledczy po zapoznaniu obciążającego materjału, wydał natychmiastowy nakaz zwolnienia zatrzymanego. Motywem był brak ścisłych danych, stwierdzających rzekomą winę aresztowanego.

Tego samego dnia wielki detektyw siadł przy swym biurku i napisał słynny list, w którym podał prośbę o zwolnienie ze służby. Bowden odszedł i dlatego zdaje się zniknęła wszelka nadzieja ujawnienia jednej z największych zagadek kryminalnych ostatnich lat

Wesoły Kącik

CZŁOWIEK I ZEGAR



Różnica między zegarem, a piękną kobietą jest taka, że zegar przypomina godziny, a piękna kobieta każe o nich zapominać.

Pan Antoni siedział właśnie w restauracji, pił dużo wódki, marzył o pięknej kobiecie i stracił całkowicie rachubę czasu. Godzinę przypomniało mu bicie ściennego zegara, który wskazywał dwunastą. Na sali prócz pana Antoniego sterczącego samotnie przy opróżnionej butelce, nikogo już nie było.

— Proszę szanownego pana — przypomniał mu delikatnie kelner — zamykamy.

Pan Antoni spojrzał z urazą na wiszący zegar. Na dworzu padał deszcz, w restauracji było przyjemnie ciepło i panu Antoniemu nie chciało się wychodzić.

— O której się u was zamyka? — ziewnął leniwie, chcąc jakoś przedłużyć swój pobyt w ciepłej sali.

— O dwunastej.

Pan Antoni sięgnął do kamizelki i wyciągnął swój zegarek.

— O 12-tej mówisz pan? — ożywił się, patrząc na zegarek. — No to jeszcze sobie kwadrans posiedzę. Dopiero za 15 dwunasta.

— Pan się myli. Na naszym jest dwunasta.

— A co mnie wasz obchodzi? — wzruszył ramionami uparty gość. — Ja wszystko robię według mojego.

— Ale my zamykamy według naszego.

— No to zamykajcie. Pan zamknij podług waszego, a ja wyjdę podług mojego. Że taki gruchot na ścianie źle chodzi, to ja się mam śpieszyć?

— Nasz zegar dobrze chodzi — oświadczył kelner — W zeszłym tygodniu przez trzy dni zegarmistrz go regulował.

Pan Antoni uśmiechnął się ironicznie.

— Frajer pompka pan jesteś! Wisłę w której ani sprężyny niema, ani żadnego mechanizmu, tylko sama woda, przez tyle lat uregulować nie mogą! A pan byś chciał, żeby taką kombinacyjną rzecz, jak zegar w trzy dni kto uregulował? Jemu już żadna regulacja nie pomoże. Stary grat i tyle! Żebyś pan tyle lat wisiał, co on, tobyś pan też dobrze chodzić nie mógł.

— Proszę pana! — stracił cierpliwość kelner — Zamykamy i proszę wyjść!

— Nie wyjdę! — uparł się pan Antoni.

— To ja pana wyprowadzę! — zdenerwował się kelner. I silnym chwytem złapał pana Antoniego pod pachy.

— Taak? — jęknął pan Antoni, któremu wypita wódka nie pozwoliła się bronić — Pan mnie przez tego drania na ścianie na deszcz wypędza? Że on źle chodzi, to ja mam cierpieć? Człowiekowi, jak źle przez ulice przejdzie, złotówkę kary zapiszą, a takiemu draniowi, co tylko dla chodzenia wisi, bezkarnie ma przejść? Nie daruję!

Butelka po piwie, rzucona ręką rozgoryczonego gościa, trzasnęła o zegar.

— Masz! — ryczał pan Antoni — Naucz się draniu chodzić, jak należy! Ty bracie na mnie wahadłem nie kiwaj! Nie boję się.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Cmentarna miłość do biednej dziewczyny (Godło: Zeus)

Autor, widując piękną i smutną dziewczynę, przychodzącą na cmentarz na grób swej matki, zakochał się w niej. Udało mu się z nią zapoznać. Płynęły szczęśliwe dni, aż do okresu zimowego, kiedy dziewczyna zachorowała.

BEZSENNIE SPĘDZONE NOCE,

w których opłakiwała śmierć swojej matki i ciężka praca w fabryce, podkopywały i tak już wątłe jej zdrowie. Wyczerpaną, źle odżywianą, ujmowała choroba w swe straszne macki.

Przybyły lekarz zabronił chodzić, radził dobrze się odżywiać, unikać kurzu... Mijają tygodnie... Chora z trudnością podnosi się o własnych siłach, spogląda na mnie swemi dużemi oczyma. Cichym głosem wymawia me imię. Podchodzę bliżej: — Patrzysz na mnie... — jąkam się, nie wiem co odpowiedzieć... Chciałbym powiedzieć, że jest mi tak bardzo smutno... Czegoś żal? Ale nie mogę, tylko patrzę i

UŚMIECHAM SIĘ GŁUPIO.

Nachylam się nad nią, gładzę niezgrabnie złotą główkę:

— To przejdzie malutka! — mówię.

Patrzy na mnie dziecięcym wzrokiem, marszczy brwi; na czole znaczą się sine żyłki.

— Ty kłamiesz!!

Opuszczam oczy na dół. Cóż jej powiem? — To przejdzie, to musi przejść! — Teraz jest mi już zupełnie głupio. Dlaczego nie odpowiada? Czyżby nie wierzyła?

— Chce mi się pić!

Przynoszę lemoniadę, stawiam na krześle; ujmuję szczupłe ciało chorej; obstawiam poduszkami...

JAKA ONA CHUDA!

Czuję pod palcami żebra, poprzez cienką koszulkę. Nalewam płyn do szklanki i podaję. Stara się uśmiechnąć, zamiast uśmiechu robi grymas; jej drobna buzia ściąga się w zmarszczki... Usiadłem obok niej. Usnęła na chwilę... Leży drobniutka, podłożyła rączki pod główkę, cieniutkie, słabe rączki... I w chęci zobaczenia, jak wygląda, rozsunąłem założoną koszulkę: na szyjce uwydatnia się kostka, piersi pozostały te same: drobne, okrągłe, a biodra...!? Kości wyraźnie się zaznaczyły pod cienką, delikatną skórą... I to ma być ona? Coś mnie ścisnęło za gardło, w oczach zaczęło coś piec. Wsparłem głowę na dłoniach i zamyśliłem się. O czem? Nie wiem. Uczułem, że mnie ktoś obejmuje za szyję... Zły byłem na siebie, przeze mnie obudziła się.

— Władl

— Co? — odburknąłem niechętnie.

— Ty... ty... mnie jeszcze kochasz! Ty płaczesz!

— Śni ci się, jeszcze drzemiesz...

Przyciągnęła mnie ku sobie... Ucałowałem drżące wargi, pogładziłem rozpalone czoło.

— — — — — — — — — —

Jestem zmęczony, czwarty miesiąc

SIEDZĘ PRZY NIEJ PO NOCACH

opowiadam bajki, cóż kiedy moje bajki nie podobają się jej. W moich bajkach bohater gwiżdże na zaklętą królewnę i odchodzi. Ona tak nie chce! Raz nawet mało brakowało, a byłaby się rozpłakała, gdyż mój bohater ożenił się z jakąś księżniczką, czy królewną, a pozwalał sobie na romans z jej siostrą... Ona mówi:

— To nie może być tak!

Mówię: — Tak jest w mojej powieści!

— To on jej nie kochał!

— Jakto nie kochał, kiedy mieli dzieci!

— A o tem nic nie mówiłeś!

— Może być, żem zapomniał, ale mieli dzieci... nawet pięcioro...

— I on poszedł do jej siostry?! To nieprawda!

— Byłaś przy tem? — pytam. — Właśnie, że prawda!

— To nieprawda! — powtórzyła z uporem.

Masz djable kaftan! I co miałem robić? Rozpaliła się cała, lada chwila wybuchnie płaczem Ustąpiłem. I tak musiałem opowiadać, co ona chciała...

Nazajutrz poczęła znów skarżyć się, że ją w piersiach boli:

— Tak mocno kłuje!

— Przecież wczoraj było dobrze!? Patrzę na nią surowo i mówię: — Coś ty wczoraj robiła? Co?

Zalęknione jej oczy patrzą błagalnie.

— Jak poszedłeś było mi gorąco i otworzyłam okno... tylko na chwileczkę — dodaje.

Co mam robić?

KLĄĆ CZY PŁAKAĆ?

Odwracam się ku drzwiom, coś mnie dusi i serce bije tak prędko... Po chwili milczenia prosi cichutkim głosem:

— Opowiedz mi co?

Jestem zły sam na siebie.

— Nie mam czasu! — odpowiadam.

Z jej piersi wydobywa się westchnienie. Za chwilę:

— Tak mi smutno!

Siadam przy niej na łóżku, ujmuję drobne rączki w swe dłonie i opowiadam... opowiadam...

Rano rozlega się pukanie do drzwi. Wizyta doktora... Wychodzę. Nerwowo spaceruję po korytarzu. Nie mogę sobie miejsca znaleźć... Wreszcie... wychodzi... Słyszę jego słowa:

— Pan jest bratem tej małej czy mężem?

Mruczę coś pod nosem...

— Jest z nią źle! Może nie doczeka rana!

Patrzę na niego... nie myślę nic. Zapamiętałem go dobrze: jest mały, pulchny, na lekko wygiętym nosie wspierają się szkła w złoto oprawne.

— A gdyby do szpitala? — szepcę niepewnie...

— Nie pomoże, kwestja kilku godzin!

— Ależ ona jest przytomna! — mówię.

— To nic, najzupełniej nic! Kwestja kilku godzin!

Poszedł... Coś mną szarpnęło, jakaś chęć zwymyślania go, nagle we mnie powstała — i on śmiał mówić o niej tak, jak o jakiemś zwyczajnem nic! Jakiś spazmatyczny ból rozpierał mi piersi, dławił w gardle — dusił.

— — — — — — — — — —

Łyżeczkę lekarstwa podaję jej do ust.

— Nie chcę — szepce. — Pić! Podaję herbatę — nie. Odstawiam szklankę... Życie ulata z niej... Po kropelce ścieka z twarzy krew... Jest blada, jak opłatek... Nagle zrywa się, siada na łóżku, podpierając się rękami — ona, która głowy nie mogła dźwignąć z poduszki. Jest ładna. Policzki się jej zarumieniły, oczy patrzą raźno przed siebie.

— Byłam w mieście na piechotę i tak mi dobrze...

Czuję, że skóra na mnie cierpnie, a ona mówi dalej:

— Całą drogę szłam... takie zdrowe, wonne powietrze!... Za ogrodzeniem tyle ślicznych róż...

Nareszcie mogę wykrztusić:

— Co ci jest, dziecinko?

— Ach, wiesz, Wład... takam zmęczona... Wyśpię się choć raz...

Tłumię łkanie i odwracam głowę.

— Wład, opowiedz... — mówi, ujmując mnie za rękę.

Siadam przy niej, pletę sentymentalną, głupią baśń, zamierzając ją po raz pierwszy skończyć uczciwie.

Leży — głęboko oddycha... Zakrztusiła się, oczy ma przymknięte. Szepce coś ledwo dosłyszalnym głosem... Pochylam się nad nią:

— Doktór mówił mi, że w nocy umrę... a ja chciałam ci powiedzieć, że bardzo... bardzo cię koch...

Znów się zakrztusiła... Cienka stróżka krwi ukazała się na jej ustach... Pierś szarpnęła się gwałtownie... Oczy uciekły gdzieś daleko, patrzą na mnie niedomknięte. Usteczka rozchylone zdają się szeptać:

— Chciałam ci powiedzieć, że bardzo... bardzo cię kocham...

Zeus.

Szanowna Redakcjo!

Przesyłając dzieje swojej pierwszej miłości, może za sentymentalne jednak więcej niż prawdziwe, mimo takich braków jak stałe pocałunki w miłości, szał etc. Bohaterką mojej powieści nie jest żadna „Bogata wdówka", „Rozwódka" czy inna — Była to biedna dziewczyna, którą często spotykałem w kościele, z Jej matką niewidomą staruszką. Czy kochałem Ją? Nie wiem? Bo to już było dawno temu... A dzisiaj o miłości mówi się inaczej.

JUTRO zamieścimy

niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t.

„Ciężko ranny i sanitarjuszka"

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna; 9.03 Muzyka; 9.07 Gimnastyka; 9.22 Dalszy ciąg muzyki; 10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 Poranek muzyczny; 14.00 Utwory charakterystyczne i salonowe; 15.00 „Obyczajowość ludu na Wileńszczyźnie" (Tr. z Wilna); 15.15 Wojskowe piosenki; 15.35 Drobne utwory na wiolonczelę; 15.45 „Co myśli leśnik o tradycyjnej choince"; 16.00 „Mali ludzie" — nowela; 16.20 Pieśni w wyk. Lucyny Szczepańskiej; 16.45 „O Bogumiłku, który chciał być jak chrząszcz silny" — opow. dla dzieci; 17.50 „O książce zakazanej"; 18.00 Recital fortepianowy; 18.30 Krótki koncert; 18.45 „Starzy i młodzi po roku 1863"; 19.00 Słuchowisko „Kapitan Szeliga"; 19.50 Feljeton aktualny; 20.00 Muzyka lekka i popularna; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" (sł. miesz. lk.); 21.30 Wiadomości sportowe; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Obrazek słuchowiskowy na temat aktualny p. t. „Niedoceniony Hipolit"; 22.30 Płyty; 23.05 Muzyka taneczna.

LUCYNA SZCZEPAŃSKA W KONCERCIE RADJOWYM

Lucyna Szczepańska, której koncerty cieszą się zawsze wielkiem powodzeniem na estradzie, czy też w radjo, wystąpi przed mikrofonem, w krótkim recitalu, dziś o godz. 16.20.

Niedzielny koncert wieczorny (20.00) prowdazony przez Stanisława Nawrota obejmuje zarówno utwory o charakterze popularnym, jak i lekkim, tak chętnie słuchanym przez audytorjum radjowe. Solistą wieczoru będzie tenor, Stefan Witan, który odśpiewa kilka piosenek, ze swego repertuaru.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogłędność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego" pani Lili. Tam odrazu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł, że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Gdy Artur Magon wyszedł od Juli, musiał minąć ogólny salon gościnnego przybytku pani Lili.

Przez te kilka godzin, które Artur spędził w pokoju Juli, nastrój w salonie spotęgował się znacznie.

Stał się o wiele żywszy, weselszy, gorętszy.

Nieustannie rozlegał się śmiech, panowała zupełna już teraz swoboda i nieskrępowanie w słowach i czynach.

Zabawa była ogólna, przeplatana tańcami oraz popijaniem wina z butelek, których piętrzyły się już stosy.

Pomimo, że od czasu do czasu jakieś parki odrywały się od ogólnej zabawy, chyłkiem znikając za tajemniczą kotarą, gości jakoś nie ubywało, bo gdy ten lub ów z przyjaciół Edwarda udawał się na osobność z jakąś pensjonarjuszką Lili, inna para właśnie już wracała. Takich podróży tam i zpowrotem niektórzy młodzieńcy i niektóre panienki czyniły nawet po kilka, przeważnie każdorazowo z kim innym.

Jedni więc szli, inni wracali, ci tańczyli, tamci zabawiali się przy stolikach, gdzie już nietylko siadano skromnie, jak poprzednio. Bywało już teraz, że ta lub owa panienka siadała na kolanach tego lub owego młodzieńca, obejmując go rękami za szyję...

W wirze zabawy jedna z dziewcząt wskoczyła na stół, tańcząc tam jakiś bachiczny pląs, wnet po niej skoczyła na inny stół druga... Na wszystkich stołach pojawiały się teraz tancerki...

W pewnym momencie zeskoczyły wszystkie i ująwszy się za ręce zawirowały w zawrotnym korowodzie po środku sali, zrzucając wszystko, co miały na sobie...

Młodzieńcy nie chcieli być biernymi widzami tej zabawy. Jeden siadł do fortepianu, grając z zapałem walca, inny zakomenderował:

— Rrrrond... Kółeczko...

Młodzieńcy wpletli się między korowód kobiecy i szaleli razem z niemi.

Wodzirej, stojąc na stole podniecał ich do coraz nowych wyczynów, wołając:

— Panie w lewo, panowie w prawo...

— Koszyczek...

— Para na lewo, para na prawo... Ale nie uciekać, zostawać, zostawać...

— Znów kółeczko...

W tym momencie właśnie Artur zjawił się w salonie.

Wodzirej ze stołu zauważył to odrazu i natychmiast zawołał:

— Ho, ho!... Zguba się znalazła!... W kółeczko go, w kółeczko!...

Wszyscy go zauważyli i zawołali chóralnie:

— Haaaa!... Jest nasz uciekinier!...

I otoczyli go zwartem kołem, tańcząc dookoła niego.

Wołali przytem:

— Brawo, brawo!!! Niech żyje zwycięzca!...

Artur, oszołomiony tem wszystkiem, z trudem rozluźnił uścisk. Kręcili go bowiem dłuższą chwilę dookoła siebie, aż wreszcie wyczerpany padł na fotel.

Grono kolegów zebrało się dookoła niego i widząc jego bladość, naigrawało się z niego naprzemian, wołając:

— Ale miał przeżycia, biedaczysko...

— Ma dobry gust! Wiedział, co wybrać...

Jeden z młodzieńców, który był nieobecny przy powrocie Artura i teraz dopiero dowiedział się o wszystkiem, przecisnął się do Artura, wołając:

— A wiecie, zdmuchnął mi ją z przed nosa... Już wyciągałem po nią rękę, a tu nagle patrzę: niema... Gdzie? Co? Okazuje się: Arturek już zabrał...

— Nietylko tobie — dorzucił inny — ale i mnie. Ja ją pierwszy zauważyłem. Jestem przecież tu stałym bywalcem i wiem, że od czasu do czasu Lili wynajduje jakiś nowy skarb... Póki ten skarb jest nowy, wart jest zawsze o wiele więcej, bo potem, nie ubliżając nikomu, czarujące osóbki stają się nudnawe... Rozglądam się więc i widzę: cud, objawienie, wspaniałość... Niedługo czekając, proszę ją do jednego tańca, do drugiego... Jest świetnie, promienieję, szaleję, aż tu mnie coś podkorciło, żeby się zapytać Lili, co to za jedna... Poco, naco, nie wiem... Co mi za różnica, kto... Trzeba było brać, póki była do wzięcia... Póki na chwilę odszedłem, żeby się zapytać i już wracam, a tu widzę, jak kochany Arturek już idzie po schodach na górę z tem cudem... No, myślę sobie, trudno... Prędzej czy później zejdzie i będzie moja kolej... A tu nic... Mija godzina, dwie, a Arturka, jak niema, tak niema... I co mam z tego? Tyle, że się dowiedziałem, iż to jakaś warszawianka... A Arturek nie pytał się, skąd, tylko odrazu wziął. To rozumiem: ministerjalna głowa. Widać odrazu, że wrodził się w ojca...

Artur zdawał się wcale nie słuchać tych wszystkich docinków.

Choć nic przecież nie pił, a wszyscy mieli porządnie w czubie, to raczej jednak on wydawał się, jakby odurzony. Kręciło mu się w głowie. Spoglądał przed siebie błędnie wdal, jakby zupełnie obcy temu, co się działo dookoła niego.

Edward, grający rolę gospodarza, uważał, że powinien być obrońcą i opiekunem Artura, to też krzyknął:

— Dajcie mu spokój wreszcie! Co chcecie od niego? Zdaje się, że mu się niedobrze zrobiło? Co ci jest, Turciu? — zapytał troskliwie.

Arturowi zrobiło się przykro, że wszyscy skupili się dookoła niego i zawołał:

— Nic... Nic mi nie jest...

Silił się przytem na beztroski uśmiech, ale daremnie...

Wyszedł z tego raczej tylko jakiś grymas, poczem twarz znów zasnuła mu mgła zamyślenia.

Dało to powód do nowych drwin i kpin.

Ktoś zawołał:

— Nie widzisz, Edziu, co mu jest? Turcio ciężko zachorował na warszawiankę... To taka choroba, jak hiszpanka... Dawniej się nazywało hiszpanką, potem grypą, teraz będzie się nazywało warszawianką...

Było to coś jakby na... turnieju szachowym, gdzie, jak wiadomo, każdy musi choć raz zagrać z każdym.

— Dlaczego?

— Bo każdy ją miał...

Znów wybuch śmiechu, ktoś wszakże zaprzeczył:

— Nieprawda... Wyglądała na niewinne dziewczątko...

— Ho, ho, ho... — ryknął ktoś ze śmiechu, — rzeczywiście, niewinne dziewczątko... u Lili... ha, ha, ha...

Tu już nawet i inne pensjonarjuszki zaczęły się śmiać i wykrzykiwać:

— A jakże!... Dziewica!...

Najniespodziewaniej Artur odezwał się z oburzeniem:

— Panienka zechce łaskawie nie wszystkich sądzić według siebie...

W jej obronie jeden z młodzieńców krzyknął:

— Idź, ty warjacie, nie obrażaj kobiet i nie wygaduj głupstw. Wiesz, gdzie jesteś i z kim masz do czynienia. Nie rób z siebie błazna. Zresztą, nie poto tu przyszliśmy, aby szukać kandydatek na nagrodę cnoty i nie pomawiaj o to żadnej z przemiłych pensjonarjuszek pani Lili, bo godzisz poprostu w ich honor zawodowy. Przeciwnie, tu są same wesołe dziewczynki i tem właśnie się szczycą...

— Niewiadomo — szepnął Artur, zamyślony — niewiadomo... Może właśnie nie wszystkie... Nie wiesz, więc nie mów i daj mi spokój...

— Rzeczywiście, dajcie mu spokój — namawiał Edward.

Inny jednak przedrzeźniał:

— Dobrze, dobrze... Damy mu spokój, niech sobie tęskni za swoją warszawianką. Ciężki atak tęsknoty...

Jeszcze inny zawołał:

— Fredek, ty przecież już kończysz medycynę, może masz jakieś lekarstwo na ciężki przypadek tęsknoty u Turcia... Może jakie proszki?

Ktoś wtrącił:

— Mojem zdaniem, najskuteczniejsze byłyby zastrzyki.

Tamten ofuknął:

— Nie przeszkadzaj Fredowi. On jest specjalista. Niech on orzeknie...

Fredek był zupełnie pijany, ale zrozumiał, o co chodzi. Wybełkotał w odpowiedzi:

— Dla pana Arturka... blondynka... rrraz...

— Racja: mężczyźni wolą blondynki. Chodź tu, Marjanko, jest tu taki nieuleczalny melancholik... Coś dla ciebie...

Nie poskutkowało. Wszelkie kuszenia pozostały daremne. Czarująca blondynka osłaniała przed Arturem wszystkie swoje wdzięki, tuliła się do niego, rwała do tańca. Daremnie...

— Kiepski z ciebie medyk, Fredek! — zawołał ktoś. — Twój lek źle działa...

— Możliwe... Wobec tego... brunetka... rrraz... — zawołał Fredek.

Znalazła się i brunetka. Ale jej ognistość i werwa również nie zdołały rozproszyć zamyślenia Artura...

Wtem wpadła na salę z za kotary t. zw. „ruda Hela", największy temperament całego domku. Widzac, jak się wszyscy grupują dookoła Artura, zawołała:

— Co tu za zbiegowisko?

— Kolega nam zachorował na ostrą melancholję...

— Dajcie mi go do rąk! — krzyknęła Hela. — Już ja mu dam radę.

— Niech się pani nie trudzi — odrzekł Artur grzecznie, ale stanowczo.

— Turciu, nie rób nam wstydu! — zawołało kilku młodzieńców.

— Możeby go kto odwiózł do domu? — zaproponował Edward.

— Ale gdzie tam? Nie wypuścimy go tak. On nas wszystkich kompromituje.

— Ja jeden mam na niego sposób — wrzasnął jeden z gromady. — Najlepsze lekarstwo: klin — klinem. Jak spróbował warszawianki, tak już nic innego nie chce. Bardzo być może, że ona rzeczywiście tak silnie działa. To doprawdy bardzo łakomy kąsek. Więc, jak powiedziałem: klin klinem. Zasmakowała mu, dajmy mu ją jeszcze raz... Chodźcie, chłopcy, na poszukiwanie warszawianki. Nie bój się, Turciu, już my ci ją tu sprowadzimy!

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości, którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano, kiedy znalazł się z porwaną Tecią w Nowym Targu. Na pytania sędziego śledczego Noderski nie chciał odpowiadać.

W WIĘZIENNEJ CELI

Sędzia śledczy podjął jeszcze próbę i począł łagodnie tłumaczyć Noderskiemu:

— Przecież jest pan człowiekiem inteligentnym i zapewne pan rozumie, jak bardzo mogą wpłynąć zeznania na pana przyszły los. Sąd musi się zorjentować, co kierowało panem, kiedy pan zdobył się na zbrodnię zamachu na życie człowieka. Zapewne uda się ocalić życie pana ofiary....

— To on żyje?! — krzyknął Noderski, zrywając się z krzesła.

— Na szczęście tak.. Czyż aż tak bardzo pan pragnie jego śmierci?

— Nie zabiłem go!... — myślał. — Teraz będzie on się mścił na mnie!... Wszystko się wyda!..

Sędzia śledczy przypatrywał się badawczo oskarżonemu. Na twarzy Noderskiego malowała się rezygnacja tak wielka, że raczej można nazwać ją było apatją. Wprawne i doświadczone oko sędziego oceniło ten stan. Doszedł więc sędzia z łatwością do wniosku że dalsze badanie w tych warunkach nie przyniesie żadnych rezultatów.

Rzucił jeszcze jedno pytanie na próbę:

— Za cóż pan tak bardzo znienawidził owego Montemorta?

Noderski nie odpowiedział. Siedział nieruchomy chwilę, poczem, nie podnosząc głowy, głosem z trudem wydobywanym z krtani, szepnął:

— Proszę mnie zostawić w spokoju... Mam zupełny chaos w głowie...

Sędzia dał znak wyprowadzenia go z pokoju. Noderski ocknął się dopiero wtedy, kiedy posterunkowy dotknął jego ramienia i za rękę wyprowadził prawie.

Szedł napół przytomny, nie zdając sobie prawie sprawy, dokąd idzie, ani z kim.

W głowie huczało mu okropnie, myśli kłębiły się jak jadowite węże aż do bólu fizycznego.

Z jednego tylko Noderski zdawał sobie sprawę: oto koniec jego karjery, koniec jego życia. Przecież Montemort uczyni teraz wszystko, żeby go zgnębić doostatka. A już on to potrafi!.. Gdyby nawet powiedział całą prawdę sądowi i pociągnął za sobą swego „szefa", i wtedy nie będzie pewny nawet swego życia: sfora agentów potrafi ująć się za Montemortem i uczyni wszystko, by się zemścić.

Dręczyła Noderskiego jeszcze myśl, czy zemsta tych ludzi ograniczy się tylko do jego osoby. Ale na te wątpliwości nie potrafił sobie odpowiedzieć.

Rozpoczęły się okropne dni. Noderski znalazł się w celi w towarzystwie czterech więźniów, jakiegoś podpalacza, ponurego opryszka, patrzącego na wszystkich z podełba, drażliwego na każde słowo towarzyszy niedoli. Inny opryszek, koniokrad, drażnił się ustawicznie z pierwszym i w celi wybuchały częste awantury i bijatyki, które uśmierzali dopiero strażnicy więzienni, regularnie karząc więźniów parodniowem zamykaniem w ciemnicy. Wtedna odmianę awantury wszczynali ze sobą morderca żony, znajdujący się pod śledztwem, z zabójcą gościa weselnego. Noderskiemu zdawało się, że znalazł się wśród najokropniejszych potępieńców. Zabójca gościa weselnego symulował lekkie obłąkanie i czasem walił swoją twardą głową w ścianę, kalecząc się do krwi, jęcząc i wyjąc nieludzko. Ale nawet Noderski widział doskonale, że objawy szaleństwa są udane.

Całemi godzinami Noderski przesiadywał w kącie celi, wpatrując się w ścianę, wybieloną wapnem do połowy, a od połowy wyczernioną smołą, w której paznokcie więźniów wydrapały napisy i rysunki. Napisów nie było można odczytać, a rysunków rozpoznać, mimo to wpatrywanie się w nie było jedyną rozrywką Noderskiego. Wysilał umysł, by odcyfrować niewyraźne, niezgrabne linje i wykrętasy i zdawał sobie sprawę, że to zajęcie ratuje go przed utratą rozumu.

Od czasu do czasu prowadzono go do sędziego śledczego.

Kiedy wychodził z celi owiewało go czyste, mroźne powietrze podgórskie i w głowie mu się kręciło od zapachów świata. Zjawiało się przelotnie pragnienie wolności, ale tak silne, że odbierające prawie przytomność. Przekroczywszy próg sędziowskiego pokoju, Noderski popadał znów w odrętwienie i bał się mówić.

W celi nieraz układał opowieść, jaką wygłosi do sędziego. Raz projektował sobie przyznanie się do wszystkiego szczerze, kiedy indziej planował wymyślenie dramatu, z którego wynikałoby, że usiłował zabić Montemorta dlatego, że groził on jego ukochanej. Wszystkie te plany wkońcu odrzucał.

— Niech lepiej mnie skarzą, jak chcą — decydował wkońcu. — Lepiej nic nie mówić. Cóż im powiem? Jeśli powiem cokolwiek, będę musiał wywlec na światło dzienne wszystkie potworności swego życia, trudno będzie uniknąć wmieszania w to Teci!... Nie, nie! Lepiej milczeć!... Poco ma ona dowiedzieć się o moich podłościach. Niech zachowa o mnie choć cień dobrego wspomnienia!...

I Noderski znów milczał na wszystkie pytania sędziego, wyprowadzonego zupełnie z równowagi.

— Niech pan nie sądzi, że swem upartem milczeniem skłoni mnie oskarżony do poddania go obserwacji szpitalnej!... Znam się doskonale na symulantach.

— Niczego nie symuluję — odpowiedział Noderski.

— To czemuż, u licha, milczy pan, jak zaklęty, gotując sobie tem większą karę?!

Noderski milczał. Sędzia odsyłał go znów do więzienia i informował się, czy wreszcie Montemort jest na tyle zdrów, by mógł przybyć do niego dla złożenia zeznań.

Zdrowie Montemorta poprawiało się szybko. Usposobienie jednak jego zmieniło się ogromnie. Zawsze rozmowny i niemal wesoły, stał się milczący i małomówny. Po całych dniach leżał zamknięty w swoim pokoju w Zakopanem, dokąd przewieziono go po paru dniach. Odwiedzała go jedynie Mary Young i ukradkiem Cabulski.

Po raz pierwszy, kiedy odzyskał przytomność przyglądał się jej uważnie, jakby zastanawiał się nad jej losem.

— Cieszę się, że pan jest już zdrów — powiedziała Amerykanka. — Ale czemu przygląda mi się pan tak badawczo?

— Staram się zrozumieć zachowanie Noderskiego i im dłużej przyglądam się pani, tem bardziej go nie rozumiem — odpowiedział.

— Może i ja zrozumiem, jeśli mi pan powie, co właściwie zaszło pomiędzy panami?

— Nic... Sam tego wszystkiego nie rozumiem. Właściwie... byłoby dobrze, gdybym mógł z nim porozmawiać!... O, właśnie! Toby było najlepiej... Czasem myślę, że to wszystko nieprawda, że śniło mi się.. Może był pijany?...

przypadkiem sam niechcący osunął się w przepaść?

Montemort pokręcił niewyraźnie głową.

— Stef nie wygląda na mordercę!... — twierdziła Mary. — On, takie mam przekonanie, nie uczyniłby krzywdy musze, choć jest bardzo silny...

A Montemort słuchał i przyglądał się pięknej dziewczynie. Coraz bardziej uświadamiał sobie, że ma oto przed sobą dziedziczkę miljonów dolarów, z których bez Noderskiego nie będzie oglądał ani centa!...

— Możeby ją porwać, jak czynią w Ameryce i wymusić od starego Younga wielki okup?... — snuł plany. — Tamten zgnije w więzieniu, a jej nie zdołam podstawić w tak krótkim czasie żadnego swego agenta, by zdołał rozkochać ją w sobie. Któryż byłby do tego zdolny?... Tylko Noderski miał w sobie dosyć rasy do takiego zadania!... Ale ten gnije w więzieniu i zgnije w niem!... Tymczasem za kilka dni przyjedzie stary Young i cały misterny plan zdobycia miljona dolarów weźmie w łeb!...

Montemorta ogarniała wściekłość na Noderskiego już nie za to, że poważył się podnieść rękę na niego, ile dla tego miljona dolarów, rozpływającego się w powietrzu.

Dalszy ciąg nastąpi

Sława

Popielaty mrok panuje w ogromny pokoju. W jednym jego kącie stoi staroświecki olbrzymi fortepian, przy nim syl wetka młodej, szczupłej dziew czyny, naprzeciwko w stylowym angielskim fotelu postać starszej kobiety. Reszta ginie w popielato - niebieskich barwach przedwieczornej godziny. Fortepian odezwał się kilkoma silnemi akordami.., ucichł... i znowu odezwał się — popłynęła przepiękna melodja — „pieśni bez słów" Mendelsohna. Znowu cisza... tak, jak gdyby w ogromnym pokoju nie było żywych istot. Nagle mrok i ciszę przerywają leciutkie tony akompanjamentu do „pieśni matki" Selvaggi'ego... jak gdyby ze słowiczego gardła, płynie przepiękna pieśń, ko[illegible] się w mroku, wibruje [illegible] cichnie

— Mateńko [illegible] słychać głos od fortepianu — ja muszę koniecznie wyjechać, mam talent, wspaniały głos, chcę sławy...

— Inuś, nie mogę cię zatrzymać i ja wierzę w twój głos, ale żal chwyta mnie za serce. Z chwilą zdobycia przez ciebie sławy, będziesz dla matki stra cona... Ten stary fortepian nie odezwie się już pod uderzeniem twoich palców... twój głos i twoja pieśń, nie zakołysze się w tych ścianach dla uszu matki.

Ina zrywa się, biegnie do matki i ze łzami całuje jej ręce.

— Mateńko, moja sława będzie dla ciebie nagrodą za chwile rozstania.

I wkrótce potem wyjechała. Z początku pisała do matki długie, obszerne listy, o tem jak [illegible] jak powoli, ale uparcie [illegible] rozgłos — zdoby[illegible] Mijały miesiące, lata. Listy przychodziły coraz rzadziej, coraz krótsze. Stara opuszczona matka, czerpała wiadomości o ukochanej córce z pism zagranicznych, cieszyła się, ilekroć razy spotkała podobiznę córki, o której pisano „znakomita śpiewaczka Ina Gray"...

Ina rzeczywiście przebojem zdobyła sławę... wszystkie wiel kie sale koncertowe Europy uważały za zaszczyt gościć u siebie śpiewaczkę... Publiczność wszystkich narodowości nie szczędziła jej oklasków i entuz jazmu... Niekiedy zdarzało się, że w czasie pełnych emocji wy stępów ogarniała Inę szalona tęsknota za matką, za jej łagod nym głosem, za jej wielką miłością.

Minęło kilka lat... Ina ciągle pisała, że przyjedzie i nie zjawiała się. Tęsknota za utraconem dzieckiem przerodziła się w ciężką chorobę — zabrano ją do szpitala...

Pomiędzy białemi łóżkami szpitalnemi kręci się jak duch siostra - pielęgniarka w białym płaszczu. Na sali jest cicho i spokojnie. Wszystkie chore cze kają na poranny niedzielny kon cert radjowy, to ich jedyna rozrywka, chwila zapomnienia o bólach i cierpieniu. Młoda, biała siostra podchodzi do jednego łóżka, na którem spoczywa stara kobieta o szlachetnem obliczu. Jest ciężko chora, ale wydaje się, że nie cierpienie fizyczne złożyło ją niemocą, a jakieś ukryte cierpienie moralne. Chora zapatrzona wdal, wydaje się nie należeć do tego świata.

— Jak się pani czuje dzisiaj pani Gray — pyta siostra.

Chora uśmiecha się blado i nic nie odpowiada.

Siostra przechodzi dalej, od jednej chorej do drugiej, następnie włącza kontakt aparatu radjowego. Po chwili rozlega się głos speakera.

— Hallo, hallo, za chwilę nadamy koncert religijny z płyt, usłuszą państwo pieśń Bacha-Gounoda „Ave Maria" w przepięknem wykonaniu znakomitej śpiewaczki Iny Gray...

Ina Gray, nazwisko to było w tej chwili objawieniem — z pośród tysięcznych rzeszy radjo słuchaczów — tylko dla jednej osoby... dla starej, prawie już umierającej kobiety na sali szpi talnej... Jej Ina będzie śpiewała... tylko dla niej... jak dawniej... jak wtedy kiedy wsłuchi wała się godzinami w śpiew córki, wtulona cichutko w stary fotel.

Płynie przepiękna pieśń... Jakiś dziwny blask, jakaś dziwna radość rozświetla twarz chorej pani Gray... uśmiecha się usta szepcą — córeczko ukochana — pieśń dobiega końca. Matka Iny Gay powtarza za córką „Ave Maria" i zamyka oczy, aby już nigdy ich nie otworzyć.

Janina Czekańska

Grudzień

2

Niedziela

2 od Bibjany

KRONIKA KRAKOWA

Dookoła nadużyć w Urzędach Skarbowych

W związku z ujawnionemi nadużyciami w kilku urzędach skarbowych w Krakowie podajemy dalsze sensacyjne szczegóły.

Jak się dowiadujemy urzędnik z 2-go Urzędu Skarbowego Pałasiński wszedł w porozumienie z dyr. przedsiębiorstwa produkującego głośniki kinowe, Kornherem, który włączając małe kwoty pieniężne na poczet podatków, otrzymywał kwit w wysokości kilku tysięcy złotych.

Za tą przysługę otrzymywał Pałasiński łapówki. Ustalenie dokładne nadużyć tego urzędnika jest trudne z tego względu że Korneher uciekł w niewiadomym kierunku.

Rozesłano za nim listy gończe.

Aresztowano urzędników z I. Urzędu Skarbowego, kasjera Cz. Halińskiego i likwidatorów tego urzędu Wł. Soleckiego i M. Płoskórę. Stwierdzono, że główny defraudant Haliński żył na szeroką stopę.

Oszukańcze swe machinacje uprawiał z likwidatorem, Wł. Soleckim, gdy tego zmieniono, kontynuował defraudacje z Płoskórą.

Pozatem aresztowano urzędników Tad. Daczkowskiego. K. Matuszka i Wł. Ziarko. Daczkowski w chwili aresztowania posiadał przy sobie 550 zł. Nadto znaleziono w koszuli u niego zaszyte 1500 zł. Jeden z tej ostatniej trójki, oddał 19.000 złotych.

Wykrycie nadużyć należy przypisać energji nowego prezesa Izby Skarbowej dra Rzatkiewicza, który zajmował poprzednio stanowisko prokuratora.

Skazanie piekarza

Dnia 24 sierpnia br. Jonas Rosner, lat 30, piekarz z Krakowa pobił niejakiego Neugartena i złamał mu 3 żebra oraz skradł mu portfel z kwotą zł. 80.

Za ten czyn sąd krakowski skazał wczoraj Rosnera na 8 miesięcy więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr Traczewski, oskarżał prok. dr Jarosiński, bronił dr Pleszowski.

Dr. Pufeles wycofał skargę kasacyjną

Wczoraj miała być rozpatrywana poraz drugi przez Sąd Najwyższy sprawa aplikanta adwokackiego z Krakowa, dra Pufelesa, skazanego przez sąd krakowski na 2 i pół roku więz.

Do rozprawy jednak nie doszło, wobec wycofania skargi kasacyjnej przez oskarżonego. Wobec tego wyrok krakowski stał się prawomocnym. Oskarżony przebywa w więzieniu od stycznia 1933 r

Samobójstwo pod pociągiem

Onegdaj popołudniu popełnił samobójstwo, rzucając się pod pociąg krakowski w Suchej niejaki Gajda, właściciel sklepu w Bodzonce, przedmieściu Suchej. Pociąg rozszarpał ciało samobójcy.

Kulisy skandalu ubezpieczeniowego

Od tygodnia już dzienniki przynoszą coraz to nowe wiadomości o koncernie ubezpieczeniowym Ananjasza Einhorna. O Einhornie pisze cała prasa. bez różnicy kierunku, potępiając jego postępowanie, kolidujące, zdaniem wielu prawników z kodeksem karnym. A jednak kulisy tej afery pozostają niewyjaśnione.

Einhorn, będąc urzędującym wiceprezesem zarządu Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, pobrał prowizję od Szwajcarskiego Towarzystwa Reasekuracyjnego w Zurichu z którem Tow. Warszawskie zawierało umowy reasekuracyjne. Prowizja ta wynosiła 110.000 zł. w ciągu jednego tylko roku 1938. Za ten rok dewidenda Warsz. Tow. Ubezpieczeń wynosiła zaledwie 150.000 zł., czyli Einhorn wziął tytułem prowizji od reasekuratora przeszło dwie trzecie dywidendy. Wydaje się rzeczą niemożliwą, że jest to nadużycie. Szwajcarskie Towarzystwo zawierając dwie umowy: reasekuracyjną z Warsz. Tow. Ubezpieczeń i... prowizyjną z Einhornem, wliczało prowizję tego ostatniego do świadczeń, jakie ma ponieść na rzecz Warsz. Tow. Ubezpieczeń. Gdyby nie było prowizji Einhorna, mogłoby odpowiednio zwiększyć normalną prowizję dla Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń.

Zatem Einhorn uszczuplił na rzecz swojej osobistej kieszeni dochody Towarzystwa, krzywdząc jego akcjonarjuszy. A że miał obowiązek, jako wiceprezes zarządu, czuwać nad interesami ogółu akcjonarjuszy, przeto postępowanie jego podlega pod przepisy par. 269 kodeksu karnego.

Wybór dziekana Krakowskiej Izby Adwokackiej

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady Adwokackiej w Krakowie, na którem dokonano wyboru dziekana Izby. W wyniku głosowania wybrany został dziekanem adwokat dr Józef Gabrjelski. Wicedziekanem wybrano adw. dra Michała Schuldenfreia. sekretarzem adw. dra Artura Rosenzweiga.

Wyrok śmierci w Przemyślu

Przewodniczący sądu w Przemyślu zamknął wczoraj postępowanie dowodowe w procesie przeciw Pańkowskiemu i Kasprzyszynowi, oskarżonym o zamordowanie kolejarza.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał udał się na naradę, poczem przewodniczący wicepr. Poeche ogłosił wyrok, skazujący Pańkowskiego na karę śmierci przez powieszenie, osk. Kasprzyszyn został uwolniony.

Sensacyjny proces lekarza

Z Warszawy nadeszła wczoraj wiadomość o sensacyjnym wyroku, jaki zapadł przed Sądem Najwyższym w sprawie dr. Jana Kilara. Jan Kilar został skazany przez Trybunał okr. we Lwowie na półtora roku więzienia za dokonywanie niedozwolonych zabiegów, wskutek czego jedna z jego pacjentek poniosła śmierć.

Od wyroku tego odwołał się zasądzony do Sądu Apelacyjnego. Sąd Apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie utrzymał w mocy wyrok sądu okr. Dr Kilar złożył wówczas kasację do Sądu Najwyższego.

Wczoraj odbyła się w Warszawie rozprawa kasacyjna. Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu apelacyjnego **i polecił przeprowadzić jeszcze raz rozprawę przed Trybunałem krakowskim.**

Sąd Najwyższy przychylił się do wniosku prokuratora Sądu Najwyższego Janickiego o przeniesienie rozprawy z terenu apelacji lwowskiej na teren apelacji krakowskiej.

W sądzie krakowskim zeznawać będą znawcy, rekrutujący się z tutejszych profesorów uniwersytetu.

Wyrok ten jest bardzo sensacyjny. Od czasu pamiętnego procesu Gorgonowej jest to drugi wypadek, gdzie Sąd Najwyższy przenosi sprawę z terenu apejacji lwowskiej na teren apelacji krakowskiej.

W więzieniu u Gorgonowej i Maliszowej

Jeśli Fordon znalazł się na mapie ogólnokrajowej, zawdzięczać powinien temu, że posiada największe więzienie kobiet w Polsce.

To też więźniarki naogół dobrze i gorliwie wykonują powierzone im roboty mimo znużenia i dokuczliwego zimna.

Z szarego tłumu więźniarek odcinają się dwie charakterystyczne sylwetki bohaterek głośnych procesów: Gorgonowa i Maliszowa.

Gorgonowa znacznie się zmieniła od czasu swego procesu. Zmizerniała bardzo, a koścista jej twarz nabrała twardych, okrutnych rysów. Wiecznie zachowuje ponure milczenie.

Maliszowa natomiast zgrabniutka kobietka o ujmującym wyrazie twarzy lecz oczach wprost niesamowitych, cieszy się ogólną sympatją współwięźniarek i dozorczyń.

NOŻEM W SERCE

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj na ul. Krasickiego w Podgórzu do Jana Pinczara, lat 35, który w czasie bójki powstałej na tle porachunków osobistych został ugodzony nożem w okolicę serca przez Franciszka Plewę. zam. przy ul. Kobierzyńskiej 125.

Po udzieleniu pierwszej pomocy Pinczar został przewieziony do szpitala św. Łazarza.

Zuchwałe świętokradztwo w kościele św. Krzyża

Wczoraj około godziny 12 nieznany narazie sprawca właman się za pomocą otwarcia drzwi wytrychem lub dobranym kluczem do bocznej kaplicy kościoła św. Krzyża w Krakowie, skąd skradł ze skarbonki pewną kwotę pieniężną oraz dwa pierścionki złote, nieustalonej narazie wartości z sukienki Pana Jezusa. Śledztwo w toku.

ROZPRUCIE KASY

Dziś w nocy dokonano włamania do biur firmy „Polski Fiat Ska Akcyjna" w Krakowie pl. Grobla 4, gdzie sprawcy rozpruli rakiem lewy bok kasy ogniotrwałej i skradli z niej 35 zł. 15 gr. w bilonie oraz wyłamali kilka szuflad w biurkach i z jednej z nich zabrali kwotę 64 zł.

Dochodzenia prowadzi się.

Śmierć dziewczynki pod kołami tramwaju

Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj na ul. Grójeckiej w Warszawie. Przez jezdnię przechodziła 56-letnia Hamerowa prowadząc za rękę 5-letnią córeczkę Goldę, gdy nagle nadjechał tramwaj. Dziewczynka nie zdążyła wbiec na chodnik i dostała się pod pędzący elektrowóz, ponosząc śmierć na miejscu.

Wypadek tramwajowy

Radwański Jakób, zam. w Borku Fałęckim, woźnica, jadąc wczoraj zaprzęgiem jednokonnym. naładowany cegłą z mostu dębnickiego w Krakowie w kierunku alei Krasińskiego uderzył dyszlem w wóz tramwajowy Nr. 5 skutkiem czego wybił w tym wozie szybę i złamał dyszel. Wypadku w ludziach nie było.

Teatr miejski: pop. „Robinzon Kruzoe" wiecz. „Mecz małżeński".

Teatr żydowski „Czibi"

Teatr Domu Żołnierza „Lalka".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Eskimo"
Apollo: „Melodje cygańskie"
Atlantic: „Nana" „Hopla"
Bagatela: „Zaledwie wczoraj" rewja Rewelosi w Bagateli.
Dom żołnierza: „Głos pustyni"
Muzeum: „Parada rezerwistów".
Promień: „Moje marzenie to ty" i „Karioka".
Słonko: „Kajdany życia"
Świt: „Buster rozdaje miljony"
Sztuka: „Co mój mąż robi w nocy„
Uciecha „Miraże szczęścia"
Wanda: Świat się śmieje"
Zorza: Ułani, ułani, chłopcy malowan

Radjo

Kraków. 9,00 Audycja poranna 10,00 Nabożeństwo 12,00 Hejnał 12,03 Transmisja z Warsz. 12,05 „10 minut o teatrze" 14,00 Płyty 15,00 Pogadanka dla rolników 15,35 Płyty 16,00 Transm. z Wilna i Warszawy 18,30 Płyty 18,45 Transm, z Warsz i Lwowa 19,50 Tr. z Warsz. 21,00 Na wesołej lwowskiej fali 21,30 Wiadomości sportowe 21,45 Transm. z Warsz. 22,00 Koncert.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długą 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Gradzińska Michalina Starowiślna 20 tel. 139-85, Dr. Herschdörfer Ozjasz Dietle 58 tel. 143 99, Dr. Kepler Wiktor Legjonów 20, Dr. Zopoth Artur Rynek Kiep. 5.

Skazanie zabójcy w Krakowie

Wczoraj odbyła się w Wojskowym Sądzie okr. w Krakowie rozprawa główna przeciw szeregowemu Józefowi Golonce.

Golonka dnia 25 maja br. w Uszwi pow. Brzesko w czasie kłótni o drogę polną pchnął trzykrotnie bagnetem tamtejszego mieszkańca Bartysa w plecy i pierś skutkiem czego Bartys zmarł.

Trybunał zkazał Golonkę na rok więzienia.

Kamienicznik krakowski na ławie oskarżonych

Przed Sądem w Krakowie stanął wczoraj Izak Horowitz, właściciel realności w Krakowie ul. Dietla 36, któremu akt oskarżenia zarzucał, że siłą wyrzucił lokatorkę bez wyroku sądowego. W toku rozprawy okazało się, że sprawcami bezpośredniemi usunięcia lokatorki z mieszkania gwałtem są Karol Sarniecki, dozorca domu i administrator, uczeń gimnazjalny Izaak Frisch.

Sędzia wydał wprawdzie wyrok uniewinniający oskarżonego od zarzutu wymuszenia, ale postępowanie przeciw „obu świadkom" toczy się w dalszym ciągu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-0